

Światek Dziecięcy

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Numer 15	Bydgoszcz, dnia 1 października 1937 r.	Rok II.

Moje przeżycia wakacyjne

(Praca konkursowa Nr 1)

Dnia 22. VI. w murach szkolnych rozbrzmiewa gwar i ruch. Słychać śmiechy i krzyki. Gdzieniegdzie stoi uczeń — mazgaj i beczy. Wnioskujemy z tego, że na pewno nauczyciel postawił *„pałę"*. Hałas ten słychać już po raz ostatni w tym roku. Już jutro dużo dzieci wyfrunie w świat. I ja do tych należałam. Po otrzymaniu świadectwa, pomagałam pakować rzeczy. Już nazajutrz rano wiózł nas pociąg przez pola, łąki i lasy do malowniczej miejscowości Zagórza. Pogoda była prześliczna. Zaraz na trzeci dzień po przyjeździe, udałam się rano na plażę i wróciłam do domu dopiero o godz. 3. Nad wieczorem poszłam z rodzicami do lasu.

Następne dni spędzałam bardzo wesoło. Grywałam w tenisa, w piłkę i przeróżne gry. Wczesnym rankiem chodziłam z mamusią, ciocią, młodszą siostrzyczką na jagody i poziomki, a potem na grzyby. Pomimo tych zajęć, nie zapomniałam o plaży i wodzie To też zaledwie po dwóch tygodniach wyglądałam jak murzyn, na co przytoczę dowody. Idę ulicą z pewną dziewczynką i spotykamy dwie cyganeczki (w naszym wieku). Jedna z nich zaczyna mówić do mnie po cygańsku, a gdy widzi, że ja nic nie odpowiadam pyta się po polsku: „Z którego ty jesteś obozu i jak na ciebie wołają". (Niedaleko stało 6 obozów). Ja w grzecznej formie odpowiedziałam, że nie jestem cyganką i ona zawstydzona odeszła. Bardzo możliwe, że czarne włosy i oczy, śniada i opalona cera robiły podobną mnie do cyganki. Z przygody tej uśmieliśmy się w domu wszyscy. Pomimo tych wszystkich rozrywek podziwiałam piękno przyrody. W niektóre poranki las tak ślicznie wyglądał, że tylko mieć pióro i pisać poezje (lecz ja tego jeszcze nie potrafię). Przezroczysty lazur wody i czysty szafir nieba, dalej pola, pełne zboża i łąki wprawiały „mieszczucha" w rozma-

rzenie. Z biegiem czasu zboża na polach znikły, lecz pojawiły się buraki i brukwie. Po tej zmianie poczułam, że zbliża się wrzesień. Dziwne wydawało mi się, aby po swobodzie i beztrosce wrócić do gmachów szkolnych. Lecz pocieszam się, że i na przyszły rok wyruszymy znowu na wywczasy.

*

Dzisiejszym numerem „Światka Dziecięcego“ rozpoczynamy druk nadesłanych nam prac konkursowych pt. „Moje przeżycia wakacyjne“.

Prace umieszczać będziemy kolejno, nie podając nazwiska, a jedynie zaopatrywać je będziemy w numery, podług których nastąpi później klasyfikacja. Na załączonym kuponie należy wyszczególniać, które prace uważacie za godne I, II, III, IV i V nagrody.

Kupon konkursowy „Światka Dziecięcego“.

Imię i nazwisko: ....

....

Adres: ....

Praca do I nagrody Nr. ....
Praca do II „ Nr. ....
Praca do III „ Nr. ....
Praca do IV „ Nr. ....
Praca do V „ Nr. ....

Bezcenne skarby na dnie morza.

Po ostatniej eskapadzie kapitana jednego z angielskich statków rybackich, który udał się na poszukiwanie skarbów legendarnego „króla piratów“ Atlantyku, nie słychać jakoś nic o nowych wyprawach po „złote runo“, spoczywające na dnie mórz.



Największym spośród nich jest skarbiec słynnej hiszpańskiej Armady, która w sile 160 okrętów i 30.000 załogi wyruszyła w 1582 roku z Lizbony na zgniecenie potęgi morskiej Albionu. Burza zagnała okręty na skaliste wybrzeża. Pochłonęło je morze, zanim jeszcze armaty przemówić zdołały. Między zatopionymi okrętami znajdował się okręt admiralski „Dulque de Florencia“ z kasą wojenną. Wartość zatopionych pieniędzy obliczono na około 1320 milionów złotych. „Dulque de Florencia“ poważnie uszkodzony zdołał jeszcze dotrzeć do zatoki Tobermory na wybrzeżu szkockim i tam zatonął. Od 350 lat olbrzymi skarb spoczywa na dnie morza. Mimo kilkakrotnych prób nie udało się dotychczas wydobyć skarbu. Czasem burzliwe morze wyrzuci z głębi fal na brzeg kilkanaście monet złotych, pochodzących ze skarbca sławnej hiszpańskiej armady. Nadbrzeżni rybacy szkoccy pasiadają ciekawe tą drogą zebrane kolekcje starych hiszpańskich szczerozłotych monet.

Leniwy Wojtek.

— Wojtek, otwórz wrota, bo pan nauczyciel jedzie!

— Co to jest nauczyciel?

— To taki, co wszystko umie.

— No, kiedy wszystko umie, to i wrota będzie umiał otworzyć.

Splot przygód Jurka



napisał: F. A. CRUK

II.

Skierował tam kroki, układając sobie w myśli słowa, jakimi przemówi do nich. Językiem francuskim władał nieźle, dzięki staraniom ojca, który bardzo dbał o to, aby znał obce języki, więc nie obawiał się ewentualnej kompromitacji. Stanął bliziutko. Przysłonił oczy dłonią i patrząc w kierunku znikającej Francji, powiedział półgłosem po francusku:

— Gdyby niebo nie było tak zachmurzone, ląd odznaczałby się daleko wyraźniej.

Na dźwięk jego słów, starsza odwróciła się i z oburzeniem wlepiła wzrok w Jurka.

To go trochę speszyło, ale nie tracąc głowy, powiedział:

— O, przepraszam, nie przedstawiłem się, Ziemiński jestem.

Wówczas dziewczynka żachnęła się:

— Z byle kim nie zawieramy znajomości, chodź Antoinette — powiedziała do młodszej i obie odeszły.

— Jurek popatrzył ponuro za odchodzącymi i zamruczał pod nosem: poczekajcie, jeszcze mnie popamiętacie.

Mimo, że pobyt jego na statku datował się zaledwie od rana, zdążył jednak w tym krótkim czasie znakomicie zapoznać się z wszystkimi urządzeniami, wszędzie wścibiał swój ciekawski nos. Głośny łomot i stuk maszyn, dochodzący z dołu do jego uszu, nie dawały mu spokoju. Zawsze szybki w decyzji, zeszedł bez chwili wahania po stromych żelaznych stopniach do kotłowni. Siedział tam długo, przypatrując się pracy maszyn, ogromnym tłokom, zębatym kołom i uwijającym się półnagim, spoconym i brudnym od pyłu węglowego ludziom. Kiedy upał rozchodzący się z rozpalonego pieca począł mu niemiłosiernie dokuczać, poszedł na górę ochłodzić się morskim powietrzem. Wrodzona ciekawość nie pozwoliła mu obojętnie minąć kuchni okrętowej. Odemknął ostrożnie drzwi i wsunąwszy najpierw głowę, zobaczył pochylonego nad garnkiem grubego kucharza.

— Bonjour! — krzyknął.

Kucharz odwrócił głowę, uśmiechnął się i odpowiedział grzecznie:

— Bonjour.

Jurek już całkiem spokojny, wszedł do kuchni. Stanął na środku i pociągając nosem roznoszącą się woń, zapytał:

— Legumina?

— He, he, he — roześmiał się kucharz — masz dobry nosek!

— I dobry apetyt — odrzekł Jurek, patrząc znacząco na naczynie, z którego kucharz przelewał leguminę do dwóch szklanych miseczek.

— Jeśli masz apetyt, to ci później przyrządzę, bo to zrobiłem na specjalne życzenie.

— Nic nie szkodzi, chętnie poczekam, byleby długo nie trwało. A kto sobie zamówił?

— Antoinette i Louise, takie małe dziewczynki jak ty.

— Ach te zarozumiałe sroki — wyrwało się Jurkowi.

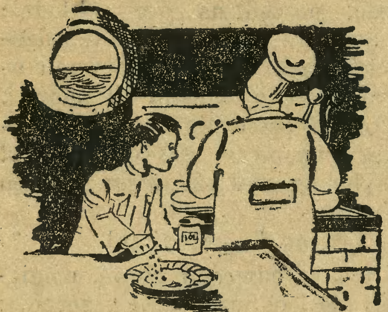
Kucharz nie rozumiejąc polskiego języka, zapytał:

— Coś ty powiedział?

— Powiedziałem, że są bardzo miłe — skłamał.

— Zaprzyjaźniłeś się już z ni mi?

— Och tak, — kłamał dalej i rozglądając się ciekawie po olbrzymiej kuchni, miał już gotowy plan zemsty. Umiejętnie zagadywał o różne rzeczy kucharza, zajętego pilnie gotowaniem i niespostrzeżenie sięgną ręką do solniczki, stojącej na stole.



Bacznie zważając, aby jego manewr nie został dostrzeżony, suto posypał leguminę solą, która rozpuściła się prędko, nie pozostawiając śladu po sobie. Odetchnął z zadowoleniem. Plan został należycie wykonany. Opanowany teraz myślą jak najśpieszniejszego opuszczenia kuchni, zagadnął jeszcze:

— A kiedy będzie obiad?

— Niedługo — brzmiała odpowiedź.

Poszedł śpiesznie na górny pokład i najniespodziewaniej wpadł na ojca, rozmawiającego z kapitanem statku:

— A ty gdzie przesiadujesz? — zwrócił się doń ojciec.

— Tatusiu, tutaj jest tyle naprawdę ciekawych rzeczy, że nie mogę spokojnie usiedzieć, żeby sobie wszystkiego nie zobaczyć.



Kapitan zainteresowany Jurkiem, o coś zapytał, ale zaledwie ojciec zdążył mu odpowiedzieć, rozległ się gong oznajmiający pasażerom porę obiadową. Zeszli więc do wykwintnej jadalni I klasy i Jurek od razu zobaczył pośród licznie już zebranych podróżnych obie dziewczynki z napuszonymi minkami. Pokierował ojcem tak, że zajęli stolik stojący opodal. Dziewczęta momentalnie porozumiały się wzrokiem i jeszcze bardziej zadarły noski.

Obiad dochodził do końca. Jurek skrycie obserwował zachowanie się dziewczynek, które właśnie zabrały się do wypróżniania miseczek z leguminą. Odwrócił się lekko w ich stronę i rzucił z nutą źle ukrywanej złośliwości „smacznego“. Ojciec zdziwiony wyskokiem Jurka, popatrzył podejrzliwie na chłopca poprzez gazetę. Tymczasem dziewczynki udając, że niczego nie słyszały, spokojnie zabrały się do jedzenia. Ale zaledwie wsunęły napełnione łyżeczki leguminą do ust, twarze ich wykrzywiły się jak po spożyciu tranu. Jurek triumfował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NARADY Jesienne



W świecie ptaków poruszenie:
sezon zaczął się jesienny, —
więc je w świat daleki wzywa
ptasi zwyczaj nieodmienny.
Stary bociek w gnieździe stoi
bocianięta uczy młode
jak to wkrótce muszą lecieć
poprzez wielką, wielką wodę...
„— Do Egiptu, drogie dziatki,
polecimy w tym sezonie
zobaczycie piramidy,
słonko, które jaśniej płonie...
- Kle, kle, patrzcie pilnie wkoło -
głosi bociek — moje dziatki,
gdyż na wiosnę znów wrócimy
do tej samej białej chatki,
bo choć wiele wszelkich cudów,
wiele dziwów jest na świecie,
ale takich tłustych żabek
nigdzie więcej nie znajdziecie!
Chociaż wam pokażę sfinksa,
piramidy, karawany,
nic wszak nie znam piękniejszego
ponad domek nasz kochany!“
— Niedaleko zaś, na drutach,
taka toczy się rozmowa:
— „Ach, naprawdy czas już na mnie
droga pani Wróbelkowa!
Takie chłodne są już ranki,
całkiem zimne zaś wieczory.
mój małżonek z tego zimna
już się czuje całkiem chory!
— „A my, pani Jaskółczyna,
będziemy tu w ciągu zimy
choć się jesień już zaczyna
jakoś nic się nie boimy
pani — sowa, krewna nasza
wciąż o zimnie, głodzie prawi,
ale to nas nie przestrasza,
dobry człowiek nas wybawi!
Bo gdy świat otulą śniegi,
chwyci mróz srebrzysto — siny,
znamy okna, w których co dzień
znaleźć można okruszyny.“

— — — — — — — — — — — —

I tak sobie gwarzą ptaszki,
gdy już słonko słabiej świeci, —
podsłuchałam te rozmowy
by je wam opisać, dzieci.

Z. Laubert-Kułakowska.

Najmniejsze małpki.

W lasach Ameryki Południowej wykryto pewien gatunek małp nie większych od naszej myszy polnej. Małpki te zamieszkują olbrzymimi stadami lasy w delcie Amazonki i żyją, podobnie jak ich większe siostrzyce na drzewach. Zazwyczaj kolonia tych zwinnych zwierzątek, przez zoologów zwanych „Yacchus penicillatus“, składająca się z około 30 sztuk, zajmuje jedno drzewo. Niezwykle płochliwe „mysie małpki“ za najlżejszym szmerem uciekają na najwyższy szczyt drzewa, gdzie ich prześladowca doścignąć nie może. Tej płochliwości zawdzięczają małpki Yocchus penicillatus zapewne utrzymanie gatunku, gdyż rozrodczość ich w przeciwieństwie do myszy, do której zbliżone są wzrostem jest raczej nikła.

Największa ryba na świecie.

Istnieje ryba, której wątroba waży 770 kilogramów. Rybą tą jest największy gatunek rekina, odznaczający się w tej odmianie nieszkodliwością, łagodnością, a nawet figlarnym usposobieniem. Olbrzymie szczęki tej dziwnej bestji zaopatrzone są w drobniutkie, prawie mikroskopijne ząbki, a paszcza nie przedstawia niebezpieczeństwa dla większych ryb. Zwie się popularnie wielorybem-rekinem, a naukowo — Rhineodon typicus i jest największą znaną rybą na całym świecie. Nie trzeba jej jednak mieszać z wielorybem, który, nawiasem mówiąc, nie jest rybą ale ssakiem. Nazwa wieloryb rekin, odnosi się jedynie do wielkości. Naturalnie wielo-



ryby są większe od rekinów, jako w ogóle największe zwierzęta świata. Niektórzy uczeni są zdania, że pierwszeństwo pod względem wielkości (wśród ryb) należy się pewnemu rekinowi z rodziny Cetorhinus, żyjącemu w morzach północnych. Osiąga on długość 11 metrów i dochodzi do olbrzymiej wagi. Wszelako jego kuzyn, wieloryb-rekin, mieszkaniec cieplejszych mórz, może się podobno poszczycić piętnasto ma.

Kapitan Charles H. Thompson złowił wieloryba-rekina koło Miami (Floryda) pierwszego czerwca 1912 roku o długości 11,60 metrów, grubości w obwodzie 5,50 m i ważącego w przybliżeniu tyle co słoń, to znaczy pięć ton. Sama wątroba tego potwora ważyła podobno 770 kg.

Podług opinii uczonych, wieloryb-rekin nie jest krwiożerczy i należy do najspokojniejszych i najłagodniejszych stworzeń morskich. Rozgniewany trze się co najwyżej o bok łodzi, ścierając z niej poprzyczepiane do zewnętrznej strony wodorosty i mięczaki. Można go niemal pogłaskać po głowie. W żadnych okolicznościach nie atakuje człowieka.

Ma się rozumieć, nie wszystkie gatunki rekinów są tego miłego usposobienia — niektóre są żarłoczne, napastliwe i niebezpieczne, zwłaszcza zaś wielki biały rekin, uznany za najżarłoczniejszą rybę świata i nie gardzący przy okazji człowiekiem. W samej rzeczy rekin ma rozgłośną sławę ludożercy. Podług Linneusza, Jonasza połknął nie wieloryb, a biały rekin. Doktór Dawid Starr Jordan badał w roku 1880 okaz, w którego żołądku znalazł młodego lwa morskiego. Biały rekin posiada potężne trójkątne, podobne do noży zęby. W pokładach rybiego guana w Południowej Karolinie znaleziono skamieniałe szczątki zaginionej odmiany rekina o kłach długości 25 centymetrów. Obliczają, że ten pradawny okaz musiał mieć nie mniej, niż 27 metrów długości.

Bezcenne skarby na dnie morza.

Skarb Averysa.

Na jednej z wysp archipelagu Bahama spoczywają zakopane w ziemi skarby wielkiego mongoła, zrabowane przez jednego z najsławniejszych żeglarzy i największych awanturników — Averysa. Drogie kamienie, w tym 58 diamentów,

przedstawiają wartość 206.000 funtów złocie. Chcąc ukryć skarb przed okiem chciwych współtowarzyszów Averys zakopał go na wyspie pozbawionej wody i wszelkiej roślinności, długiej zaledwie 3 mile morskie. Dotychczas nikt nie pokusił się o wydobycie tych bezcennych skarbów.

Skarb Bouvery.

Kapitan angielskiego okrętu wojennego, Bouvery brał udział w ekspedycji na Taiti. Po pokonaniu ostatniego króla wyspy, kapitan zabrał jego skarby oceniane na 24 miliony funtów i zmuszony do opuszczenia wyspy udał się do wysp Tonga, gdzie zakopał skarb na jednej z raf koralowych. Od 200 blisk lat spoczywają klejnoty przecudne piękności, na jednej z wysp. Trudność cała polega na tym, że ni wiadomo na której wyspie został z kopany.

Skarb Bungsu.

Niemniej ciekawy jest skarb ostatniego władcy Malajów, suna Bungsu. Jeden z konkwistarów hiszpańskich nazwiskiem r-cuera zamierzał zawładnąć skarami króla. Sułtan dowiedziazy się o planach zdobywcy, niepożeżenie zbiegł na jedną z wysppokojnego Oceanu i tam zakopał irb m. in. słynną czarną perłę lajską, wartość której na podwie zapisków pozostawionych rzez Corcuera oceniono na 70.0fun-tów angielskich. — Skarb tana Bungsu przedstawia wartookoło 200.000 funtów. — Na ejscu, gdzie zakopano skarby, sun kazał wybudować wspaniałpałac, dokoła którego powstałoóźniej miasto Dungun, dziś już istnieje, pochłonięte przez puszczę dziewiczą. Puszcza strzeże pilnie skarbów sułtańskich i dotychczas żadnemu śmiałkowi nie udało się ich wydobyć ze schowka, w którym spoczywają od 1638 roku.

Skarbiec Kartaginy.

Od 2182 lat spoczywa w morzu skarbiec Kartaginy, oceniany na 120 milionów. — Czterysta okrętów kartagińskich podążyło na pomoc ojcu Hannibala, Hamilkarowi pod Erix. W pobliżu Sycylii Rzymianie zatopili okręty dumnej Kartaginy i dziś niewiadomo nawet, gdzie znajduje się miejsce tej klęski, jednej z największych w historii starożytnej.

Odpowiedzi Redakcji

Maria Bon. W krzyżówce zgłoskowej nr 39 zrobiłaś aż 3 błędy, dlatego nie możesz stanąć do konkursu o nagrodę. Sądzimy, że pierwsze niepowodzenia nie zrażą cieb i nadal będziesz do nas pisywa. Prosimy zawsze podać swój wie.

Lucjan Skrzeczk. W nr-ze 39 zrobiłeś 2 błędy, rozwiązanie nr 40 jest zupełnie błędne.

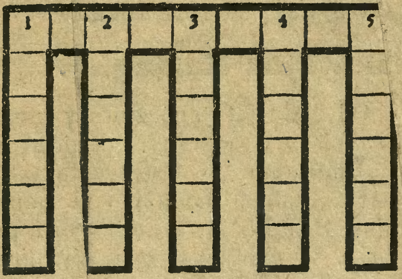
Marian Dolny - Wejherowo. Aby stanąć do konkursu trzeba nadesłać trafne rozwiązanie obu zadań. Krzyżówka nr 39 jest trafn brakuje jednak nr. 40. Zapomniałś lub też było za trudne?

Jan Rybak. Nadesłane zadania oddaliśmy do oceny, którą podamy na łamach „Światka".

Krysia G. Gdynia 6. Pracę konkursową otrzymaliśmy i nie redakcja, ale głos czytelników „Światka" zadecyduje o dalszym jej losie. Dziękujemy ci serdecznie za pnięć i sądzimy, że częściej będziesz do nas pisywała, zwłaszcza do działu aradowego.

Szarady i zagadki.

GRZEBIEŃ GEOGRAFICZNY. Nr



Znacznie wyrazów: Rząd poziomy: państwo w Azji. Rzędy pionowe: 1. wyspa należąca do Portugalii, 2. miasto włoskie, 3. miejscowość koło Jarocina, 4. powiatowe miasto na południe od Poznania, 5 miasto włoskie na wybrzeżu Adriatyku.

(Litery składowe: AAAAAAA C DD EEE II K L M NNN OO Ó P RRR U WW Z Ż)

BILETY WIZYTOWE. Nr 44.

1

ARION TUSZ

2

DR SIMON ATARTI

3

R TUSZMIR

4

IRENA BRODAGA

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ZGŁOSKOWEJ. Nr 39.



ROZWIĄZANIE SZARADY. Nr 40.

Wę — gier — ka.

TRAFNE ROZWIĄZANIE SZARAD Nr 30 i 40

Nadesłali: Wł. Siemianowski, Z. Lewandowski, H. Jankowski, E. Kamińska, G. Zieliński, B. Mniertowski, Z. Schmidt, G. Müller.

Nagrodę za trafne i staranne rozwiązanie otrzymał.

Włodzimierz Siemianowski - Bydgoszcz.

ROZMOWA.

Pan Anton Konewka spotyka Hipolita Gzymsa. Spacerują przez jakiś czas razem rozmawiają:

— Co słychać u pana, panie Konewka?

— Tak sobie...

— A jak interesy?

— Ot, tak

— A zdrowie?

— Dziękuję.

— Jak się miewa żona i dzieci?

- Dziękuję.

- A ciocia zdrowa?

- Ano...

Zbliżyli się w ten sposób do domu Gzymsa.

No, tu mieszkam, — żegna się Gzyms — bądź pan zdrów, panie Konewka, do widzenia, wszystkiego najlepszego.

Do widzenia. Panie Gzyms, wie pan, kiedy człowiek trochę się tak wygada, to mu potem rzeczywiście o wiele lżej na duszy.